Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 31-32 Toruń, 9 sierpnia 1936 r. Rok III.

Bądźmy sobą

Czwarty z rzędu Kongres Z. M. P. „Jedność" ma przed sobą olbrzymie zadanie, polegające na konieczności uchwalenia Deklaracji Ideowej. Postawmy sobie pytanie, jakim warunkom winna odpowiadać Deklaracja Ideowa, ażeby spełniła swą rolę?

Celem Deklaracji Ideowej jest nakreślenie ogólnych ram, określających **stosunek do życia i zjawisk życiowych.** Nie winna ona zawierać szczegółów, ale również nie może być w niej niedopowiedzeń i niejasności. Musi być szczerem, **odważnem** spojrzeniem na życie i zajęciem wobec zjawisk życiowych określonego stanowiska.

Wartość Deklaracji Ideowej i jej późniejsze znaczenie tem jest większe, im więcej **samodzielności i szczerości** przy jej ustalaniu włożono. Deklaracja Ideowa, **narzucona** lub **przyjęta pod wpływem panującej mody,** upstrzona powszechnie przyjętemi frazesami, niema żadnego sensu. Takiej Deklaracji nie warto uchwalać, bo to tylko... papier.

W czasach, w których żyjemy, bardzo trudno jest **odszukać siebie.** Zamęt i chaos, nas otaczający, wciska się różnemi drogami i w nasze szeregi.

Propaganda i powszechne zakłamanie z jednej strony, a słabe przygotowanie z drugiej ułatwia znakomicie błądzenie po bezdrożach i szamotanie się myśli młodego człowieka, który szuka **prawdy** w życiu.

Drugi rodzaj przeszkody w dochodzeniu do prawdy, to wrodzony naturze ludzkiej konserwatyzm i lenistwo duchowe. Ogromnie ciężko jest człowiekowi zrywać z nabytemi przyzwyczajeniami i skłonnościami. Nawet do jarzma i niewoli ludzie przywykają i nawet im przez myśl nie przejdzie, że można się z nich uwolnić.

* * *

My Jednościowcy naszą pracę nad skrystalizowaniem naszego światopoglądu rozpoczęliśmy nie od dziś. Prowadzimy ją od chwili ukazania się pierwszego numeru „Demokraty". Z tych względów nie krępowaliśmy swobody wypowiadania się; co w wielu wypadkach brano nam za złe. Robiliśmy to świadomie, aby najmniejszej myśli nie uronić, jeśli ona tylko była próbą samodzielnego spojrzenia na życie.

IV Kongres będzie zamknięciem wysiłków myślowych tego okresu. Deklaracja Ideowa wykończeniem budowli.

Reasumując powyższe rozważania — wyrażam życzenie, abyśmy przy uchwalaniu Deklaracji Ideowej na Kongresie w Ostrowie, najwięcej wysiłku włożyli w to, aby **być sobą.**

Nie bądźmy podczas dyskusji nad nią, ani socjalistami, ani komunistami, ani faszystami, ani endekami, ani wiciowcami, ale **bądźmy Jednościowcami.** Nie szukajmy rozwiązań łatwych, ani uproszczonych. Nie patrzmy ani na to, co modne, ani na to, co się komuś podoba lub niepodoba.

Deklaracji Ideowej nie uchwalamy dla kogoś, ale **dla siebie.** Ona ma być wyrazem **naszych** tęsknot, **naszych** pragnień, **naszych** myśli.

Przy przedsiębraniu decyzji wyzbądźmy się również oportunizmu. Nie zważajmy na to, że przez to lub owo **możemy się komuś narazić,** bo to nie licuje z godnością młodości.

Nasza praca i walka musi iść po prostym torze i po torze **własnym.** Jesteśmy **przednią strażą narodowego ruchu robotniczego,** jego **nadzieją i przyszłością.**

Miejmy to wszystko przed oczyma, gdy będziemy radzić w Ostrowie Wlkp.

Zygmunt Felczak.

Wszyscy na Kongres

Dni 15 i 16 sierpnia będą dla naszego ruchu młodzieżowego datami wielkiego znaczenia. Zbiera się w Ostrowie Kongres „Jedności", na który zjadą się delegaci Kół Jednościowych z całej Polski. Kongres ten niewątpliwie będzie najważniejszym z odbytych dotąd Kongresów „Jedności". Dość wspomnieć, że ma uchwalić nową deklarację ideową, czyli program i nowy statut, który położy podwaliny pod naszą siłę organizacyjną.

Przez lata naszego istnienia, zwłaszcza zaś w ciągu kilku lat ostatnich, nabrzmiewały w na-

szym ruchu sprawy, powstawały nowe zagadnienia, przedtem nieznane. Wszystko to będzie przedmiotem obrad Kongresu w Ostrowie. Będziemy musieli wyznaczyć jasną i prostą drogę naszego ruchu na przyszłość. Dla dobra polskiego proletarjatu. Dla dobra prawdziwej demokracji w Polsce. Będziemy musieli dokładnie określić nasz stosunek do bliskich nam organizacyj N. P. R. i Z. Z P. Będziemy musieli powiedzieć wyraźnie, jaki jest nasz stosunek do innych organizacyj młodzieży, działających w Polsce, zwłaszcza, jaki jest nasz stosunek do bratnich organizacyj chłopskich w Polsce. To pobieżne wyliczenie daje już dostateczny obraz wielkiego znaczenia ostrowskiego Kongresu.

W latach ubiegłych zdawało się nieraz, że „Jedność" skazana jest na zagładę. „Nieba" nam nie sprzyjały. Ciężko nam było, bośmy się mimo naporu faszystowskich prądów nie chcieli wyprzeć naszych robotniczych i demokratycznych sztandarów. Tylko mocni wytrzymali w tym okresie. I dziś z dumą możemy powiedzieć — przetrwaliśmy. Wbrew nadziejom naszych wrogów — jesteśmy oto i jesteśmy coraz silniejsi. Ostatni rok był świadkiem wspaniałego rozkwitu naszej organizacji. Ludzie, którzy w ubiegłych latach z różnych powodów opuścili szeregi organizacji, wracają. Koledzy, którym nieraz w ubiegłych latach ręce opadały w zwątpieniu wobec trudności, które piętrzyły się na każdym kroku, z zapałem zabierają się teraz do roboty organizacyjnej. Zewsząd bije siła ofiarnej młodości.

Koleżanki i Koledzy! Kongres w Ostrowie niechaj będzie radosną manifestacją naszego rozwoju. Rozjedziemy się z Ostrowa z wiciami zwycięskiej walki o wyzwolenie proletarjatu polskiego. Kongres w Ostrowie niech się stanie potężną manifestacją młodego pokolenia proletarjackiej Polski za demokracją, za wolnością, za pokojem, przeciwko faszyzmowi, przeciwko kapitalizmowi.

A zatem wszyscy do Ostrowa. Obok delegatów, kto tylko może, niech jedzie 15 sierpnia do Ostrowa.

Wiemy, jak trudno będzie niejednemu Jednościowcowi przyjechać. Kasy Zarządów Wojewódzkich są puste. Ale od czego zapał jednościowy.

Okręg katowicki zobowiązał się własnym kosztem wysłać pięciu delegatów.

Na Śląsku niektóre Koła własnym kosztem wysyłają delegatów. Kto może płaci sobie sam koszta przejazdu. Niektórzy wybierają się nawet pieszo ze Śląska. Niema trudności, którychby nie umiał przełamać nasz zapał.

A zatem Jednościowcy w dniu 15 i 16 sierpnia spotykamy się z całej Polski, z miast i wsi, z fabryk i od pługa, z chaty i ławy uniwersyteckiej. Wszyscy w Ostrowie. Pociągiem, rowerem i pieszo. Wszyscy na Kongres!

Alojzy Biel.

Czy robotnicza organizacja młodzieży jest potrzebna?

Być może niejednego czytelnika zdziwi pytanie zawarte w tytule. Jakto — powie — przecież potrzeba istnienia takiej organizacji rozumie się sama przez się i nie trzeba jej długo udowadniać. Nie podzielam tego poglądu. Wiele robotniczych organizacyj młodzieży istnieje tylko dlatego, że je przed laty ktoś założył, nie zaś dlatego, by sobie w nich jasno uświadamiano te wielkie i ważne zadania, którym robotnicza organizacja młodzieży ma służyć. Nawet w kołach kierowniczych tych organizacyj panuje nieraz wielkie pomieszanie pojęć co do istotnych zadań organizacyj młodzieży. Podczas, gdy jedni w organizacji młodzieży widzą związek służący wyłącznie celom rozrywkowym, to inni usiłują przekształcić organizację młodzieży w odrębną partję polityczną. Niejeden działacz polityczny uważa organizację młodzieży za punkt oparcia w rozgrywkach osobisto - politycznych z kolegami partyjnymi. Najczęściej wreszcie panuje przekonanie, iż organizacja młodzieży powinna służyć celom niedorzecznej walki między „starymi" i „młodymi".

Należy się przedewszystkiem zastanowić, czy z punktu widzenia robotnika walczącego o nowy ustrój społeczny, celowem jest tworzenie rbotniczej organizacji młodzieży. Czy nie należy raczej młodych ludzi kierować bezpośrednio do partji robotniczej?

Zgóry opowiadam się za stworzeniem odrębnej organizacji młodzieży pracującej. Dlaczego?

Przedewszystkiem weźmy pod uwagę ten wypadek, gdy wstęp do partji młodym ludziom jest uniemożliwiony przez cenzus wieku. Dajmy na to partja przyjmuje tylko pełnoletnich robotników. Tymczasem dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości, że młody człowiek znacznie wcześniej winien być poddany wpływom robotniczej organizacji. I to właśnie — wychowanie młodzieży od lat możliwie najmłodszych w duchu robotniczym, danie jej przynajmniej minimum uświadomienia klasowego — jest pierwszem zadaniem organizacji młodzieży. Partja robotnicza wobec tego kapitalnego (czołowego) zagadnienia stoi często bezradna.

Organizacja młodzieży właściwemi sobie środkami pracy (sport, wycieczki, zabawy itd.) wciąga w krąg oddziaływania organizacji ludzi, którzyby dla partji byli nazawsze straceni.

Nie należy bynajmniej z tego robić tragedji, gdy nie każdy członek organizacji młodzieży wstąpi po kilku latach do partji. Jeśli się partję rozumie jako awangardę (straż przednią) walczącego proletarjatu, a nie jako tłumne zbiorowisko ludzi, płacących składki, w takim razie nie jest to wcale potrzebne. Do partji winni wstępować tylko najlepsi i najodpowiedniejsi. Idzie jednak o to, by ludzie, którzy z tych czy innych względów są straceni dla partji, nie byli straceni dla ogółu robotników.

Byłoby wielkim błędem zapominać o wielkich wpływach ,jakie wśród młodzieży mają organizacje młodzieży o charakterze faszystowskim i reakcyjnym. Wpływów tych bynajmniej nie należy lekceważyć. Są one ogromne. Walka partji z temi wpływami jest ogromnie utrudniona, o ile wogóle możliwą. Walka wszechstronna z wpływami reakcyjnych organizacyj młodzieży,

to wielkie zadanie robotniczego związku młodzieży.

Są sytuacje, w których mobilizowanie opinji t. zw. młodego pokolenia ma niezwykle doniosłe znaczenie. Weźmy n. p. taką aktualną kilka miesięcy temu sprawę niedopuszczenia miljona dzieci do szkół powszechnych. Albo sprawę wysokich opłat uniwersyteckich, uniemożliwiających studja synom robotników i chłopów. Albo, jeśli już idzie o zagadnienia bardziej ogólne, — sprawa utrzymania pokoju i „wojny wojnie“. Czyż nie są to wszystko sprawy, w których głos młodzieży powinien brzmieć szczególnie głośno? Otóż to mobilizowanie opinji młodego pokolenia winno być zadaniem robotniczej organizacji młodzieży. Organizacja młodzieży w takich wypadkach winna się zająć organizowaniem wieców młodzieży, protestów, manifestacyj itd.

Mimo licznych „ustaw ochronnych“ i inspektorów pracy wyzysk młodocianych przez kapitalizm ma w dalszym ciągu katastrofalne rozmiary. Bezpośrednia walka z tą formą wyzysku kapitalistycznego należy do związków zawodowych. Jednak przy wyciąganiu poszczególnych faktów tego wyzysku na światło dzienne oraz przy demaskowaniu utajonych form tego wyzysku rola robotniczej organizacji młodzieży może być wielce doniosłą. Oczywiście akcja tego rodzaju winna się odbywać w porozumieniu z związkami zawodowemi.

T. zw. akcja kulturalno-oświatowa, mająca na celu podniesienie kulturalnego poziomu mas pracujących, leży dziś w ruchu robotniczym ciągle jeszcze odłogiem. Myślę tu o organizowaniu uniwersytetów robotniczych, bibljotek, świetlic, wykładów, odczytów, urządzanie przedstawień teatralnych, imprez zabawowych, obozów wypoczynkowych i t. d. Partja robotnicza i związki zawodowe, zajęte codzienną walką polityczną i ekonomiczną, nie mają poprostu czasu dla poświęcenia uwagi tej niesłychanie ważnej dziedzinie pracy, pomijając już to, że często na tego rodzaju pracę nie są wogóle „nastawione“. Nie należy też lekceważyć wielkiej i ważnej dziedziny fizycznej kultury proletarjatu. Wszystko to są zadania, które organizacja młodzieży może z powodzeniem wykonać. Praca kulturalno-oświatowa nie powinna się już ograniczać tylko do młodzieży, uważam, iż akcja ta z powodzeniem może objąć także starszych robotników. **J. D.**

* * *

Artykuł powyższy jest „pośrednią“ krytyką projektu Deklaracji Ideowej, opracowanego przez Komisję Programową Zarządu Głównego, który to projekt jest raczej zalążkiem programu partyjnego, niż programem organizacji ideowo-wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Jeśli się zadania robotniczej organizacji młodzieży ujmuje tak, jak to czyni powyższy artykuł, w takim razie projekt Komisji Programowej musi się wydać niewystarczającym. Dlatego uważam, że na Kongresie obok tego projektu albo zamiast niego powinien być rozpatrywany projekt, któryby usunął błędy i luki pierwszego.

Z chwilą, gdy się na deklarację ideową patrzy z codopiero zaznaczonego punktu widzenia i kiedy się uważa, że same założenia projektu są błędne, wtedy oczywiście merytoryczna dyskusja nad poszczególnemi postulatami, jak to czyni artykuł kol. X. Y. w ostatnim numerze „Demokraty“, projektu staje się właściwie bezprzedmiotową. Co oczywiście nie znaczy, by dyskusja taka w oderwaniu od sprawy deklaracji ideowej nie miała być bardzo pożyteczną. **J. D.**

Zagadnienie ludnościowe, jako punkt wyjścia dla horoskopów przyszłości

Nie ulega wątpliwości, że sprawy ludnościowe w najszerszem znaczeniu tego pojęcia stanowią obecnie najbardziej palące zagadnienie dla wielu państw europejskich i są przyczyną przeważnej części posunięć w zakresie politycznym i gospodarczym. Tak np. wojna włosko-abisyńska, której tylko co byliśmy świadkami, wybuchła właśnie na podłożu ludnościowem, jako typowa wojna o nowe tereny, potrzebne do ekspansji.

Ale konflikt włosko-abisyński jest jednocześnie konfliktem włosko-angielskim, gdyż podbój Abisynji przez Włochy zagraża z jednej strony linji komunikacyjnej Kair—Kapsztad, z drugiej zaś — drodze z Anglji do Indyj. Ze strony włoskiej dla usprawiedliwienia wyprawy abisyńskiej wysuwane są, jak wiadomo, argumenty natury ludnościowej. Argumenty są nader charakterystyczne i poniekąd typowe i dla stosunków, panujących i w innych państwach, a między innemi i w Anglji.

Powierzchnia Włoch wynosi 310 080 klm. kw., ludność w r. 1934 według danych statystycznych urzędowych — 42 419 000, co czyni 135 mieszkańców na 1 klm. kwadratowy . W przeciwieństwie do innych państw Europy zachodniej i środkowej rozrodczość Włoch po wojnie nie wykazała gwałtownego spadku, aczkolwiek współczynnik urodzeń powoli, ale stale, się zmniejsza; stan ludnościowy Italji jest pomyślny, a tempo przyrostu naturalnego, zdaniem czynników kompetentnych, nie wydaje się rozsadzać granic państwa.

Chociaż zagadnienia ludnościowe we Włoszech nie przedstawiają się zbyt tragicznie, to nie ulega wątpliwości, że jest to sprawa poważna, a to ze względu na bardzo ograniczone możliwości rolnicze i przemysłowe tego kraju. Warunki dla rolnictwa są niezmiernie uciążliwe, a to z powodów klimatycznych, terenowych i technicznych; przytem na głowę ludności przypada zaledwie około jednego akra ziemi, nadającej się do uprawy.

Włochy nie są samowystarczalne pod względem rolniczym i muszą importować zboże. Po wojnie przywóz zboża wzrósł znacznie i w r. 1932 kosztował 505 miljonów lirów. Ludność włoska, trudniąca się rolnictwem, żyje już dziś na poziomie minimum egzystencji i ewentualny dalszy wzrost ludności osiadłej na roli będzie tylko obniżał ten poziom.

Na to, że Italja od względem rolniczym jest krajem ubogim, składa się wiele czynników, jak np. niepomyślny rozkład opadów, prymitywne

metody uprawy, znaczne jeszcze tereny błotniste i malaryczne, zniszczone lasy itp.

Rozbudowa przemysłu natrafia również na znaczne trudności, a to z uwagi na brak najważniejszych surowców: węgla, nafty, żelaza, miedzi. Aczkolwiek Italja obfituje w tanią robociznę, to przemysł włoski może tylko bardzo wolno wchłaniać nowe siły robocze i sytuacja jego pod tym względem z biegiem czasu prawdopodobnie nie stanie się pomyślniejsza.

Rozbudowa gospodarcza Włoch w postaci robót publicznych, prowadzonych bardzo intensywnie w ostatnich latach, jest z natury rzeczy zjawiskiem przejściowem, nie może być traktowana jako moralne ujście dla nadmiaru ludności w państwie.

Pozostaje emigracja i kolonje. Rozwój stosunków emigracyjnych włoskich w ostatnich 10—15 latach stał się bardzo skomplikowany. Przed Wielką Wojną Włochy rok rocznie eksportowały za ocean około 25% swego przyrostu naturalnego. Dzisiaj emigracja włoska natrafia na cały szereg trudności zarówno ze strony państw, przyjmujących wychodźców, jak również wewnątrz własnego kraju ze strony czynników rządowych.

Przedewszystkiem kraje, nadające się do kolonizacji przez białego człowieka, znajdują się przeważnie w rękach anglo-sasów, którzy są na ogół przeciwni imigracji włoskiej. W r. 1294 zamknięte zostały dla emigracji włoskiej Stany Zjednoczone, Kanada i Australja. Sezonowa emigracja włoska do Francji musiała się również skurczyć bardzo wydatnie na skutek kryzysu. Kraje południowo-amerykańskie z różnych względów nie są przygotowane na przyjmowanie wielu tysięcy emigrantów włoskich, których większość musiałaby się osiedlać na roli.

Władze państwowe włoskie, dążąc do ekspansji terytorjalnej na podstawie przesłanek ludnościowych, poczynając od 1925 r., zaczęły utrudniać emigrację; w r. 1928 wydano ustawę, na mocy której pozwolenie na emigrację wydawane jest tylko robotnikom składającym obietnicę powrotu do kraju w nieprzekraczalnym terminie 3 lat.

Co się tyczy sprawy kolonji, to przed rozpoczęciem wojny z Abisynją Italja posiadała w Afryce kolonje o obszarze 2 247 000 klm. kw. z ludnością, wynoszącą 2 364 000 mieszkańców. Zgodnie z danemi urzędowemi za rok 1934 ogólna liczba Włochów, osiadłych w wyżej wymienionych kolonjach, wynosiła 57 500 osób. Po wyłączeniu z tej liczby wojska i administracji cywilnej i związanych z prowadzonemi przez nie robotami dostawców i robotników, znajdziemy, że w okresie lat pięćdziesięciu wyemigrowało z Włoch do posiadłości afrykańskich 5 679 kolonistów z rodzinami (Trypolitanja 5 139, Cyrenaika 256, Somalja 200, Erytreja wszystkiego 84). Ale pustynny charakter tych kolonij niewiele więcej mógł przyjąć.

Nic dziwnego, że wobec zobrazowanego powyżej stanu rzeczy poważni badacze zagadnień ludnościowych widzą jedyne wyjście dla Włoch w przejściu od rozrodczości niekontrolowanej do rozrodczości świadomej. Proces ten jednakże, o ile nawet nie byłby tak ostro zwalczany ze strony urzędowej, jak to ma miejsce obecnie we Włoszech, nie może rozpowszechnić się odrazu, jest bowiem sprawą bardzo skomplikowaną, jaknajściślej związaną z warunkami życia, poziomem kulturalnym i myślowem nastawieniem ludności. Jednakże, pomimo wszelkie zarządzenia, proces ograniczania urodzeń i w Italji, jak to ma miejsce i wśród innych narodów Europy, powoli posuwa się naprzód. Można nawet przypuszczać, że właśnie zdobycze terytorjalne, przynoszące większy dobrobyt, wpłyną tem samem na przyśpieszenie spadku rozrodczości, chociaż to nie odpowiada planom i tendencjom imperjalistycznym obecnych kierowników polityki włoskiej.

Zupełnie inaczej przedstawiają się zagadnienia ludnościowe Wielkiej Brytanji. Wyraźny spadek rozrodczości rozpoczął się tu już przed Wielką Wojną. Współczynnik urodzeń w r. 1913 wynosił 24,1 na 1 000, to znaczy znajdował się przed dwudziestu paru laty na poziomie obecnego współczynnika włoskiego. Liczby, cytowane przez dra Adamowiczową w „Czasopiśmie Lekarskiem" dowodzą, że w ostatnich latach rozrodczość Anglji spadła poniżej rekordowych cyfr francuskich, wykazując w r. 1934 — 14,8 urodzeń na tysiąc mieszkańców.

Nadmienić przytem należy, że współczynnik zawieranych małżeństw jest w Anglji i Walji bardzo wysoki. Wszystko to jest jaskrawym wyrazem panujących w społeczeństwie angielskiem pod tym względem stosunków. Tak niską stopę urodzeń wykazały doniedawna tylko Szwecja i Austrja.

Przytoczone powyżej liczby i tendencje, zdawałoby się, mogą upoważniać do przypuszczeń, że Wielka Brytanja, posiadająca tak słaby przyrost naturalny, wielkie rezerwy terytorjalne w swoich dominjach, wielkie kapitały dla rozwoju tych ziem oraz wielkie doświadczenie w polityce kolonizacyjnej, nie będzie odczuwała ciężaru zagadnień ludnościowych, odgrywających tak wielką rolę w czasach obecnych. Tymczasem, jak to wykazuje wspomniana powyżej dr Adamowiczowa, tak bynajmniej nie jest.

Anglja należy do państw o najwyższej gęstości zaludnienia, zajmując pod tym względem czwarte miejsce w szeregu narodów, a wyprzedzając Japonję, Niemcy i Włochy.

Od zawarcia pokoju w r. 1918 zagadnienie bezrobocia stało się w Wielkiej Brytanji zagadnieniem dominującem, i już dziś można zaryzykować twierdzenie, że pomimo wysiłków nie uda się obniżyć liczby dwóch miljonów bezrobotnych, która stała się chroniczną; pomiędzy ekonomistami istnieją coprawda różnice poglądów na tę sprawę, gdyż jedni uważają bezrobocie angielskie, jako zjawisko przejściowe, inni jako stałe. Pierwsi z nich przypuszczają, że przez unowocześnienie i przebudowę techniczną przemysłu angielskiego uda się zlikwidować bezrobocie i wchłonąć nadmiar rąk roboczych przez rynek przemysłowy.

Na zupełnie innem stanowisku znajdują się ekonomiści i politycy, wychodzący z założenia, że żadne wzmożenie wydajności i żadne unowocześnienie przemysłu angielskiego nie potrafi zapewnić stałego zatrudnienia istniejącym obecnie miljonom bezrobotnych, nie mówiąc już o przyroście naturalnym na rynku pracy. To stanowisko pociąga za sobą w konsekwencji uznanie faktu, że Wielka Brytanja przestała być państwem przodującem w dziedzinie ekonomicznej, co z konieczności musi oznaczać przygotowujący się zmierzch jej potęgi politycznej. W tem miejscu wspomnieć należy, że obok wielu innych przyczyn, przemysł brytyjski, pomimo swych możliwości imperjalnych natrafia na znaczne trudności w zaopatrywaniu się w surowce. Węgiel staje się coraz droższy w Wielkiej Brytanji. Wzrosły płace górnicze, spadła wydajność pracy górnika (wynosi ona

obecnie $^2/_3$ tego co było w 1880 r. i zaledwie $^1/_3$ wydajności w Stanach Zjednoczonych). Niepomyślnem zjawiskiem jest również spadek wartości rudy żelaznej. To też Wielka Brytanja coraz słabiej konkurować może z takimi współzawodnikami, jak Stany Zjednoczone, Japonja i Niemcy.

Dominja, dzięki wciąż wzrastającej samowystarczalności, przestają być odbiorcami wyrobów przemysłowych macierzy, na murzynów i inne rasy kolorowe trudno pod tym względem liczyć, w Indjach budzi się tendencja do rozwoju własnego przemysłu.

Emigracja z Wielkiej Brytanji, która w ciągu trzech stuleci ostatnich odbywała się w ogromnych rozmiarach i doprowadziła do tego, że Anglików jest obecnie dwa razy więcej w kolonjach aniżeli w kraju ojczystym, obecnie zmalała do minimum. Dominja przeżywają również kryzys i klęskę bezrobocia. Robotnicy wykwalifikowani nie są pożądani w większej liczbie w żadnej z odległych części imperjum brytyjskiego. Dominja mogą zatrudnić tylko robotników rolnych lub farmerów. Takich robotników Anglja ma najmniej na eksport, ponieważ zaledwie około 9% jej ludności, zawodowo czynnej, pracuje na roli. Na emigrację zaś mogą iść wyłącznie osobniki młode, przygotowane zawodowo do pracy w zupełnie odmiennych warunkach; przygotowanie takiego materjału jest długim i kosztownym procesem; emigracja więc nie może rozwiązać problemu bezrobocia w Wielkiej Brytanji.

Ze wszystkich wyżej wymienionych względów należy uważać Wielką Brytanję za kraj przeludniony. Stopa życiowa jej mieszkańców zacznie spadać, i proces ten będzie trwał, aż liczba ludności skurczy się do rozmiarów, odpowiadających jej możliwościom. Przy 44 milj. mieszkańców i gęstości zaludnienia 190 mieszkańców na 1 klm. kw. ciężkie warunki egzystencji będą stałym udziałem paru miljonów jej obywateli.

Ze stanu stosunków ludnościowych angielskich i ze znaczenia, jakie te stosunki mogą wywierać na warunki politycznego i ekonomicznego położenia państwa, zdają sobie doskonale sprawę czynniki decydujące w Wielkiej Brytanji. Jednakże odnoszą się one do tego zagadnienia zupełnie inaczej, aniżeli kierownicy państwa totalnego, jak np. faszystowskich Włoch. Zgodnie z rozkazem Mussoliniego, według którego ekspansja jest koniecznością dziejową Włoch, mają one w połowie bieżącego stulecia osiągnąć liczbę 60 miljonów ludności; a zatem popiera się wszelkiemi sposobami przyrost naturalny i ogranicza emigrację.

Przeciwnie, kierownicy nawy państwowej Wielkiej Brytanji przyjmują stały spadek urodzeń bardzo spokojnie. Badacze zagadnień ludnościowych twierdzą, że celem polityki ludnościowej angielskiej nie jest produkcja masowa, ale posiadanie ludności mniej licznej, zdrowej, pochodzącej od dobrych przodków, pracującej mniejszą liczbę godzin i żyjącej dłużej. W miejsce ilościowego punktu widzenia wysuwany tu jest punkt jakościowy, który jest wykładnikiem demokratycznego światopoglądu w przeciwieństwie do prądów, które muszą panować we wszelkiego rodzaju „totalnych“ organizacjach państwowych.

Tak więc w imię tego światopoglądu powstał w Anglji w r. 1930 „komitet regulacji urodzeń“, w skład którego wchodzi kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli nauki, działaczy politycznych i społecznych. Ten Komitet Narodowy posiada dziesiątki poradni dla regulacji czyli „racjonalizacji“ urodzeń. Należy nadmienić, że cała ta akcja cieszy się wybitnem poparciem urzędowego kościoła anglikańskiego. Również i Ministerstwo Zdrowia wypowiedziało się w tej sprawie, wyjaśniając w cyrkularzu, wydanym w r. 1934, że czynniki urzędwe, sprawujące opiekę nad matką i dzieckiem, są upoważnione do udzielania w poradniach ginekologicznych porad w sprawie regulacji urodzeń wszystkim kobietom, potrzebującym pomocy.

„Stan rzeczy w Anglji i jej polityka ludnościowa doprowadzi prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości do tego, że nie będzie już mowy o przyroście naturalnym, tylko o zachowaniu status quo, wreszcie o naturalnym spadku ludności. Statystycy angielscy obliczają, iż ludność W. Brytanji wzrośnie w ciągu dziesięciolecia 1931—41 o jeden miljon, osięgając w latach czterdziestych bieżącego stulecia swą najwyższą liczebność, poczem nastąpi nieuniknona regresja.“

Podane powyżej zestawienia stosunków i zarządzeń ludnościowych we Włoszech i W. Brytanji stanowią jaskrawy przykład tego, jak wielkie znaczenie posiadają i posiadać będą te stosunki dla przyszłego kształtowania się całego rozwoju politycznego i społecznego narodu i państwa.

Zagadnienie nieuniknionego z tych czy innych powodów spadku urodzeń, jaki w przyszłości czeka „starzejące się“ narody Europy, nabiera jeszcze szczególnego posmaku, gdy się je porówna ze stosunkami, jakie obecnie zapanowały wśród ras kolorowych, a co łączy się jaknajściślej z całą polityką kolonjalną państw europejskich i z jej dotychczasowemi wynikami.

Przedewszystkiem kolonje przestały już być rezerwoarem dla przyjmowania nadmiaru ludności metropolji. Zobrazowany pod tym względem powyżej los Anglji podzielają i inne państwa, posiadające kolonje. Holandja dąży do rozwiązania swych problemów ludnościowych nie przez wysyłanie jej nadmiaru do kolonij, ale drogą osuszania Zuider Zee. Belgja wie, że posiadanie Konga nie pozbawia jej troski o przeludnienie. Francja zbudowała swą potęgę kolonjalną przy pomocy swych kapitałów i urzędników, nie zaś przez pracowników fizycznych. W całej Afryce z powierzchnią 11,500,000 mil kw. jest około 3,800.000 europejczyków, z czego 1,200,000 — zamieszkuje Tunis, Algier i Marokko, obszary o klimacie bardzo przypominającym klimat Europy południowej, oraz dwa miljony południową Afrykę, położoną również w strefie umiarkowanej. Pozostałe 300,000 europejczyków są rozrzucone po obszarach, przypominających te, o opanowaniu których marzy Italja; 104,000 zamieszkuje kolonje angielskie, 40,000 francuskie, 65,000 portugalskie i 60,000 włoskie. Jeśli od liczb tych odjąć wojsko i urzędników cywilnych, to pozostają znikome stosunkowo do obszarów ilości; Niemcy, pomimo wysokiej rozrodczości przedwojennej, wysyłały do swych kolonij afrykańskich, obejmujących 1,030,150 mil kw., przecię tnie około 1,500 osób rocznie, i w r. 1911 ich posiadłości kolonjalne liczyły wszystkiego 15,891 ludności niemieckiej.

Piszący te słowa, zwiedzając przed wojną t. zw. ówczesną Niemiecką Afrykę Wschodnią, Zanzibar i Ugandę, miał możność przekonać się naocznie, jak minimalne warunki dla właściwej kolonizacji europejskiej w znaczeniu osadzania tam nadmiaru ludności, posiadają olbrzymie ob-

szary Afryki zwrotnikowej, gdzie jedynym robotnikiem rolnym, ze względu na trudności aklimatyzowania się może być tylko miejscowy murzyn, zaś plantatorami, t. j. właścicielami ziemskiemi są obok europejczyków, rozporządzających odpowiednim kapitałem, liczni dość, od wieków tam osiadli arabowie; drobny handel zaś i rzemiosła znajdują się wyłącznie w rękach przystosowanych również oddawna do miejscowych warunków indusów.

Nie ulega wątpliwości, że wojna europejska pociągnęła za sobą z jednej strony zmierzch Europy, z drugiej rozbudziła świadomość ras kolorowych i dała impuls do silnych dążeń emancypacyjnych w kolonjach państw europejskich.

Dzięki szczególnym właściwościom rasy białej tak zwane przez anglików „prawo białego człowieka" — „white man's rule" — panowało do obecnej chwili na obu półkulach, we wszystkich klimatach. Dzięki temu właśnie prawu gleba wydawała na świat swe ukryte bogactwa; dżungle, sawany i pampasy poczęły wytwarzać kawę, kakao, cukier i kauczuk albo żywiły niezliczone trzody. Przez lasy, moczary i pustynie zostały przeprowadzone drogi; lokomotywa sapała tam, gdzie dwadzieścia lat przedtem istniały tylko ślady zwierząt. I oto ludność tych krain, zażywając nieznanego przedtem bezpieczeństwa osobistego i mienia, mnożyła się szybko, żyjąc w dobrobycie, nieznanym jej przed przyjściem „człowieka oceanów", jak mówią Chińczycy. Jeżeli więc ludność Kochinchiny francuskiej zdołała się podwoić w ciągu ostatnich lat trzydziestu, to ludność Jawy pod panowaniem Holendrów między rokiem 1865 a 1905, t. j. w ciągu lat czterdziestu, wzrosła z 14 miljonów do 37 miljonów, a arabska ludność Algieru w ciągu stu lat (1830—1930) podniosła się z dwuch miljonów do 5,325,000. Toteż słusznie pisał przed kilkoma laty sławny uczony francuski Charles Richet, że Europa przyniosła pokój i zdrowie narodom, które miały stale wojnę i chorobę.

Istotnie przyznać należy, że w swoich kolonjach, pomimo różne cienie i ujemne strony gospodarki, rasa biała zdołała wznieść pomnik swojej zasłudze i genjuszowi, zdobywszy i zorganizowawszy cały ten olbrzymi zamorski świat. Niezaprzeczona wyższość tej rasy nad innemi przebija się nietylko w czynach dokonanych, ale i w stosunkach liczbowych. Tak w całej Afryce Zachodniej przebywało w r. 1926 tylko 15,399 białych, a 13,526,000 tubylców, w Indochinach mieszka tylko 22,537 białych przy 20,668,000 tubylców, Togo 380 białych na 742,000.

Ale rasa biała, przeniósłszy na inne kontynenty dobrodziejstwa cywilizacji, sama przechodzi kryzys, który, być może, jest istotnym „zmierzchem Zachodu". Już samo zestawienie liczbowe przyrostu naturalnego plemion kolorowych i narodów europejskich daje wiele do myślenia, jeżeli się weźmie pod uwagę podnoszony powyżej spadek urodzeń wśród wielu przodujących społeczeństw Europy.

Toteż wszystkie te fakty wraz z powyżej już przytoczonemi dowodzą, że i całe zagadnienie kolonjalne przestało już być tem, czem było przed trzystu, stu, a nawet i pięćdziesięciu laty. Musi ono być mocno brane pod uwagę przy rozpatrywaniu warunków jakiejkolwiek „ekspansji" dla wszystkich państw i narodów europejskich.

Powyższe zestawienia i rozumowania nie mogą nie być brane pod uwagę, gdy się pomyśli o panujących w Polsce stosunkach ludnościowych, Polska posiada obecnie jeden z największych w Europie przyrostów rocznych bez żadnych prawie możliwości emigracyjnych stałych czy sezonowych, a cytowane warunki kolonizacyjne nie dadzą się opanować nawet najintensywniej pracującej „Lidze Kolonjalnej". Najszersze sfery ludności chłopskiej przy właściwej im zdolności przystosowywania się doszły do najniższego chyba już poziomu bytowania, i da się do nich w pełni zastosować to wszystko, co wyżej było powiedziane o stosunkach włoskich. Co się stanie i w Polsce z chwilą, gdy cały rozporządzalny zapas ziemi zostanie oddany celom reformy rolnej? Wszystkie te trudności i kłopoty prędzej czy później będą musiały wystąpić na czoło zagadnień podobnie jak to się rzecz ma i we Włoszech i w Wielkiej Brytanji.

Dr. Stefan Kramsztyk.

Rewolucja i kontrrewolucja w Hiszpanji

Wypadki, rozgrywające się obecnie w Hiszpanji, są niezmiernie charakterystyczne i godne głębokiej rozwagi, gdyż dają nam możność poznania mechanizmu rewolucyj oraz warunków ich powodzenia lub klęsk.

Cała historja Hiszpanji w wieku XIX przedstawia nam obraz częstych rewolucyj i gwałtownych reakcyj następujących po sobie. Despotyzm w Hiszpanji utwierdził się już w pierwszej połowie wieku XVI, po wiekach względnej, jak na owe czasy, wolności, trwał aż do początków wieku XIX, związał się on ściśle z kościołem katolickim, który go popierał w zamian za silne oparcie, jakie od niego uzyskał. Tem się też tłumaczy częściowo ten fakt, że w czasach walk rewolucyjnych w Hiszpanji ujawnia się silna nienawiść do kleru.

Despotyzm ten nie pozostał bez wpływu na charakter Hiszpanów, na ich obyczaje wogóle, polityczne zaś w szczególności, co znowu wyjaśnia nam jedną z cech rewolucyj hiszpańskich, tę mianowicie, że gdy one zwyciężają, to nie znają miary w używaniu swej władzy, w jej nadużywaniu. Istotnie stronnictwa rewolucyjne są równie bezwzględne, jak despotyzm — równie niezdolne do zaprowadzenia praworządności, jak on. Nie chcę być źle zrozumianym i dlatego pragnę ściśle sprecyzować swoją myśl. Rozumiem dobrze, że zwycięska rewolucja nietylko powinna, ale musi, chcąc utrzymać nowy porządek rzeczy, silną ręką bronić go i okazać surowość w stosunku do tych, co stali u steru rządów despotycznych i tych, co wogóle popełniali nadużycia. Ale ta polityka winna być ujętą w pewne normy i wykonywaną w wsposób jednolity przez czynniki do tego powołane, a nie przybierać form chaotycznych, w których każdy człowiek, czy każda grupa ludzi wymierza sobie sprawiedliwość. Skoro już powstała nowa organizacja państwowa, nowy rząd, to należy im powierzyć rolę czynnika obrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem reakcji i wy-

konawcy sprawiedliwości w stosunku do winowajców w przeszłości i teraźniejszości.

Otóż niestety w Hiszpanji działo się i dzieje inaczej, dzięki czemu właśnie wybuchła tam kontrrewolucja, popierana czynnie przez europejską reakcję.

Rewolucjoniści pamiętać winni zawsze o jednem, że ludzie tylko wyjątkowo wychodzą, i to na czas względnie krótki, z normalnych stosunków życiowych, pod naciskiem konieczności, że ogromna większość ludzi współczesnych pragnie spokoju, życia uregulowanego, umożliwiającego im załatwianie swych interesów bez przeszkód nieprzewidzianych; nie mogą oni i nie chcą całymi latami prowadzić życia wykolejonego, wypełnionego ciągłemi zaburzeniami, narażającego ich byt i mienie na niebezpieczeństwa. Taki stan niepewności jest nie do zniesienia na czas dłuższy i w końcu prowadzi do tego, że wreszcie ludzie mówią sobie: „niech będzie co chce, byle był jakiś porządek, byle była jakaś władza, aby można było wiedzieć co od kogo zależy". Tak właśnie stało się w Hiszpanji.

Z tego co powiedziałem wyżej nie wynika bynajmniej, aby panowie generałowie Franco i Molo mieli naprawdę zaprowadzić ten pożądany porządek. W razie zwycięstwa zaprowadzą oni despotyzm najpierw wojskowy, a później cywilny, pod którym lud hiszpański jęczał w niewoli przez wieki. Ale ludzie odczuwają silniej to co jest, od tego co było; rzeczywistość od wspomnień historycznych, a nawet własnych.

Długie trwanie despotyzmu pociąga za sobą ten jeszcze skutek, że rozwój społeczno-polityczny powstrzymywany sztucznie otwiera coraz większą przepaść pomiędzy tem co jest, a tem czego pragną rozmaite odłamy społeczeństwa; skutkiem czego stronnictwa najskrajniejsze znajdują licznych bardzo zwolenników. Tak też było i jest w Hiszpanji, kraju, w którym anarchiści i syndykaliści rewolucyjni są najsilniejszem stronnictwem. Czego oni chcą: zniesienia państwa, rządu, wszelkich ustaw, oddania ziemi, fabryk, kopalń i środków komunikacji tym, co pracują na tych warsztatach pracy.

Ideał ten nie da się nigdy urzeczywistnić, a gdyby nawet chwilowo żywioły pragnące jego urzeczywistnienia doszły do takiej siły, żeby urzeczywistniły go, to z konieczności ten nowy ustrój runąłby po pewnym czasie, gdyż żadne cywilizowane społeczeństwo obyć się nie może bez państwa i rządu.

Gdyby jeszcze anarchiści i syndykaliści, mając podobny ideał, byli przynajmniej o tyle liczącymi się z rzeczywistością, że zdawaliby sobie sprawę z tego, że wymaga on uprzednio wielu bardzo zmian w społeczeństwie i czasu; reform innych zgoła od tego ideału, że wymaga rdzennych zmian w psychice ludzkiej i że dlatego utrzymując go w swej świadomości, przez czas pewien, godzić się będą z innymi ustrojami, mniej z punktu ich widzenia doskonałymi, starając się tylko o to, aby rozszerzać ciągle zakres wolności jednostek i grup — to wówczas istnienie ich, to znaczy tych ugrupowań, nie stanowiłoby przeszkody do głębokich reform społeczno-politycznych. Ale grupy te nie stoją na tem stanowisku. Wprawdzie na razie wysunęły one jako żądanie natychmiastowe: znaczne podwyższenie płac, przeciętnie do 20% i inne żądania; zarazem jednak przez akcję swoją polityczno-gospodarczą uniemożliwiają prawidłowe funkcjonowanie aparatu państwowo - rządowego, wszczynając zaburzenia i popełniając morderstwa itp., nie uznając faktycznie władz istniejących.

Prasa europejska, a polska w szczególności, nie orjentując się w stosunkach hiszpańskich, przypisuje przeważający wpływ w wypadkach tych — komunistom. Otóż jest to błąd. Prawda, że Sowiety dostarczają pieniędzy; ale komuniści, jako stronnictwo są względnie słabi. Syndykaliści i anarchiści są daleko od nich silniejsi i od socjalistów także. Sprzeczność zaś pomiędzy celami komunistów i anarchistów i syndykalistów jest bardzo znaczna. Pierwsi dążą do dyktatury proletarjatu. Czem zaś jest ona w Rosji, wiemy dobrze. Nie zmienia tu rzeczy ten fakt, że komuniści w teorji za ideał uważają, po długiej dyktaturze, stan bezpaństwowy.

Anarchiści i syndykaliści są przeciwnikami nie tylko dyktatury, ale nawet demokracji parlamentarnej, nie będą więc popierali „dyktatury proletarjatu". Niebezpieczeństwo komunistyczne w Hiszpanji istnieje jednak, ale przedstawia się nieco inaczej i nie bezpośrednio, ale pośrednio: oto pewien odłam socjalistów pod przewodnictwem Caballero, sympatyzuje z komunistami i współdziała z nimi; inny odłam socjalistów zwalcza ten kierunek. Kongres socjalistów odbędzie się jesienią, od jego decyzyj dużo będzie zależało, który kierunek weźmie górę. Jeżeliby Caballero zwyciężył, wówczas komunizm zyskałby dużo na sile i mógłby stanowić istotne niebezpieczeństwo i z tego jeszcze względu, że podczas wojny domowej z reakcją nawet anarchiści i syndykaliści — nie zwalczaliby zasadniczo i konsekwentnie władz cywilno-wojskowych, do których komuniści z socjalistami odłamu Caballero mogliby łatwo się dostać, a wówczas państwo znalazłoby się w rękach komunistów, gdyż ten ostatni ulega łatwo wpływom i, będąc sprytnym demagogiem i mówcą znakomitym, jest zarazem człowiekiem płytkim. Jeszcze przed laty kilku, w przeciwieństwie do swych kolegów partyjnych był on zwolennikiem ścisłego bloku z lewicą burżuazyjną i raptem zbliżył się do komunizmu.

Jeżeli znowu kongres socjalistyczny dałby przewagę przeciwnikom Caballero, to w zależności od tego, czy w partji nastąpiłby rozłam, czy nie — niebezpieczeństwo komunizmu byłoby znaczne, albo mało prawdopodobne. Zależałoby to od tego, czy ten ostatni wyszedłby z partji ze swymi zwolennikami, czy nie. W pierwszym wypadku wzmocniłby on niewątpliwie komunistów, w drugim pozostaliby oni odosobnieni.

W każdym razie z tem trzeba się liczyć, że anarchiści i syndykaliści bez walki ostrej nie poddadzą się „dyktaturze proletarjatu" komunistów.

Walka pomiędzy rządem i stronnictwami rewolucyjnemi z jednej strony, a reakcją wojskowo - kapitalistyczną z drugiej, ciągnąca się już dwa tygodnie, niedoprowadziła jeszcze do wyników pewnych. Wiadomości z pola walki są pełne sprzeczności.

Można jednak ustalić pewne rzeczy niewątpliwe, które ułatwiają orjentację w przebiegu tych walk: 1) już przed tygodniem wojska powstańców były bardzo niedaleko od Madrytu, podobno tylko o 25 kilometrów od niego; obecnie są znacznie dalej; 2) wbrew wiadomościom prasy reakcyjnej komunikacja pomiędzy Madrytem a Walencją, z której stolica otrzymuje żywność, przerwaną nie została, Walencja jest w rękach rządu; 3) północna armja powstańcza walczy ciągle z trudnościami; 4) Barcelona, w której było

stosunkowo dużo wojska zbuntowanego, pod wodzą powstańców, oswobodzoną została od niego, dzięki bohaterskiej walce uzbrojonych robotników z wojskiem; 5) na południu powstańcom powodzi się lepiej niż na północy, ale opanowawszy już dość dawno Sewillę, powstańcy nie zdołali dotychczas posunąć się stamtąd daleko naprzód, ku Madrytowi; 6) marynarka, nawet zdaniem organów powstańców, wierną jest rządowi; 7) w niektórych miejscowościach żołnierze, w oddziałach powstańczych zbuntowali się przeciwko oficerom, usuwając ich, albo nawet zabijając.

Zdaje się, że można, z dotychczasowego przebiegu walk ten wyprowadzić wniosek: że, o ile walki w Hiszpanji będą pozostawione same sobie, to rząd, wraz ze stronnictwami rewolucyjnemi zwycięży, o ile w stolicy nie dojdzie do anarchji, skutkiem mieszania się rozmaitych odłamów skrajnych do władzy. W razie przeciwnym, kiedy każda ze stron walczących otrzymywać będzie pomoc od państw innych, to trudno jest przewidzieć wynik ostateczny wojny domowej w Hiszpanji.

Prasa reakcyjna i umiarkowana w Europie bez zastrzeżeń jest po stronie wojsk powstańczych w Hiszpanji; a zaślepienie jej we Francji idzie tak daleko, iż pomimo tego, że obecnie nie ulega wątpliwości, że Włochy i Niemcy popierają je, to jednak wybitni publicyści obozu zachowawczego w tem państwie nadal są za reakcją w Hiszpanji, niechcąc widzieć tego, że zwycięstwo jej w tym kraju otoczyłoby Francję państwami sympatyzującemi z Niemcami, co byłoby wielkiem dla niej niebezpieczeństwem. W poglądzie tym tkwi ta sama płytkość i niepoczytalność, co w poprzednim, że Włochy, po zwycięstwie nad Abisynją, poprą Francję przeciwko Niemcom.

A i nasza prasa naogół jest równie, w tym względzie krótkowzroczną. Oczywiście nie można jej mieć za złe, że nie zachwyca się przebiegiem rewolucji w Hiszpanji, ale conajmniej dziwną jest ta sympatja dla reakcji hiszpańskiej, która po pierwszem swym poprzedniem zwycięstwie nad rewolucją nie zdołała przeprowadzić żadnych niezbędnych reform, a przedewszystkiem rolnej i przez dzikie represje doprowadziła do II rewolucji zwycięskiej.

Ze stanowiska zaś państwowego interesu Polski jasnem jest, że, jeżeli istotnie Niemcy zagrażają nam obecnie najsilniej, na co godzi się większość naszej prasy zachowawczej, za wyjątkiem „Czasu" i „Słowa" — to wszystko to co wzmacnia ich sytuację w Europie, jest dla nas szkodliwem. Wobec tego zdawałoby się, rozumując logicznie, że zwycięstwo reakcji w Hiszpanji przy pomocy Niemiec i Włoch przeczy interesom Polski. Tymczasem okazuje się, że nie. Ale nasi nacjonaliści i reakcjoniści nie lubią logiki, nie mają do niej zaufania, uważając, że jest ona wymysłem Żydów i masonów.

Bronisław Hlebowicz.

Nasza polityka wewnętrzna

Od kilku miesięcy w społeczeństwie rozpowszechniają się ciągle rozmaite pogłoski o mających nastąpić w czasie bliższym, a nawet najbliższym, zmianach personalnych na stanowiskach najwyższych, w związku z pewnemi posunięciami w dziedzinie polityki wewnętrznej. Pogłoski zmieniają się prawie co kilka tygodni i często są ze sobą w rażącej sprzeczności. Dziwne to zjawisko tem się tłumaczy, że sanacja, tracąc szybko resztki oparcia w społeczeństwie, usiłuje utrzymać się na powierzchni za pomocą wysuwania na plan pierwszy z pośród nielicznego swego personelu 1-szej i 2-giej klasy, coraz to innych osób, które dotychczas roli pierwszorzędnej nie odgrywały.

Z pośród nielicznego grona osób, należących do jej kierowników głównych, pozostało niewiele niezużytych jeszcze. Istotnie: panowie Sławek, bracia Jędrzejewiczowie, Świtalski, Kozłowski, Matuszewski odeszli prawdopodobnie bezpowrotnie od steru spraw politycznych. Pozostali jeszcze panowie Prystor, Car, Składkowski, Kościałkowski, Poniatowski, Kwiatkowski, Beck. Z pośród nich p. Beck, którego polityka zagraniczna budzi powszechne niezadowolenie, prawdopodobnie może w przyszłości niezbyt odległej odejdzie także, albo zajmie stanowisko o wiele mniej wydatne od tego jakie zajmuje. Pan Prystor, upatrzony jeszcze przed pół rokiem przez pewne nieliczne koło swych zwolenników na ewentualnego następcę po Panu Prezydencie, po upływie normalnego terminu rządów, albo przedtem, zajmując wysokie stanowisko marszałka Senatu, nie odgrywa dziś już roli pierwszorzędnej; pan Car spełnił już to wszystko, co mógł, będąc jednym z głównych twórców dziś obowiązującej konstytucji, i prawdopodobnie czynnej i decydującej roli nie odegra; pan Kwiatkowski z trudem doprowadził do równowagi nasz budżet, nie wiadomo jednak na jak długo, cieszy się dużem zaufaniem Pana Prezydenta i rola jego związana jest z Jego rządami; o przyszłej roli pana Kościałkowskiego trudno powiedzieć coś pewnego; pan generał Składkowski, powołany „dla uspokojenia umysłów", radzi sobie, jak może, ale wątpliwem jest czy zadanie to spełni, tembardziej, że niepokój w kraju, niezadowolenie i fermenty w społeczeństwie zależą od całokształtu stosunków, od polityki zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej, nad którą on nie może panować i nie panuje całkowicie, więc także nie wiadomo, jak długo pozostanie.

Kto więc jeszcze zostaje? Dwie tu wysuwają się osoby, na które obecnie liczy sanacja, a raczej dwa jej odłamy: odłam pułkownikowski, coraz słabszy, upatruje w pułk. Kocu męża przyszłości, który usunie wszystkie trudności czy to finansowe, czy inne; lewica zaś sanacyjna wysuwa na plan pierwszy pana Poniatowskiego, pragnąc, aby on przeprowadził dalekoidącą reformę rolną, celem pozyskania licznych rzesz włościańskich, bez zmiany jednak obecnego ustroju politycznego w jego zasadniczych podstawach, a być może z pewną zmianą ordynacji wyborczej do Sejmu. Który z tych mężów zwycięży, przewidzieć trudno. Rozstrzygnie o tem zapewne pan generał Rydz-Śmigły, którego decydująca rola w czasach ostatnich stale i oficjalnie jest podkreślana przez czynniki rządowe.

Reforma rolna, istotnie bardzo potrzebna, nie może być jednak należycie przeprowadzoną i przynieść w swym wyniku skutków dodatnich, bez zasadniczej zmiany istniejącego obecnie u nas ustroju politycznego. Pogląd podobny wypowiedział dobitnie organ ludowy Witosa — „Piast". Uświadomiona część włościaństwa rozumie doskonale, że na plan pierwszy występuje u nas reforma polityczna.

Jeżeli więc sanacja łudzi się, że za pomocą reformy rolnej zadowoli włościaństwo, pozostawiając ustrój polityczny nietkniętym — to się bardzo, a bardzo myli.

Zresztą co to znaczy przeprowadzić dziś reformę rolną? Znaczy to nietylko dać warsztat pracy włościanom niemającym go albo mającym go, ale niedostatecznym, lecz zaopatrzyć ich jeszcze w budynki, inwentarz, narzędzia rolnicze. Inaczej z reformą rolną stanie się to, co z osadnictwem wojskowem. Państwo nasze obecnie nie ma na to środków dostatecznych, które znaleźć się mogą dopiero po latach kilku, po gruntownej zmianie naszych stosunków politycznych.

W czasach ostatnich okazują pewną ruchliwość t. zw. naprawiacze i dawni członkowie organizacji „Zaranie", a obecnie sanatorzy.

Pierwsi mają w swem gronie pana wojewodę Grażyńskiego i posiadają sympatje syndykalistyczne; chcieliby oprzeć z czasem organizację państwa na podstawie związków zawodowych różnych kategoryj. Ale syndykalizm ten niema nic wspólnego z t. zw. syndykalizmem rewolucyjnym. Celem jego jest rozbicie stronnictw politycznych i utopienie ich w związkach zawodowych, uzależnianych od rządu, z pozostawieniem jemu polityki.

Drudzy zezują w stronę endecji, pragnąc z nią kompromisu na gruncie antysemickim.

Wszystko to jest beznadziejne. Ani pan Koc, ani pan Poniatowski, ani sanacyjni syndykaliści, ani dawni członkowie „Zarania", będący obecnie w sanacji — nie zdołają wyprowadzić Polski z tego nader ciężkiego położenia, w jakiem się znajduje. Wszystkie te kombinacje personalne i pseudoreformy do niczego nie doprowadzą; zdradzają one tylko zdumiewające ubóstwo myśli sanacji, naiwność jej i upór. Im dłużej sanacja trzymać się będzie władzy, tem upadek jej będzie głębszy. Jeszcze przed rokiem było u nas nie mało osób wierzących w możliwość kompromisu (myśmy do nich oczywiście nie należeli); obecnie takich naiwnych albo nie ma wogóle, albo jest ich ilość nikła.

Mówi się o tem, że jakieś ważne rozstrzygnięcia mają nastąpić we wrześniu; napewno wszystko się skończy na kilku zmianach personalnych, bez głębszego znaczenia. To też nie ma co czekać zmiany zgóry; społeczeństwo powinno je samo przeprowadzić zdołu.

Jerzy Augustowski.

Młodzież całego świata w sprawie pokoju

Świat zalewa się dziś falami kryzysów. W uszach naszych brzmi ciągle złowieszczy kryzys i kryzys. Fala przesileń nie omieszkała ugodzić w instytucje i w idee pracujące dla całej ludzkości nad zapewnieniem jej pokoju i bezpieczeństwa.

Stworzona po wojnie Liga Narodów, będąca upragnionem zrealizowaniem idei całego szeregu myślicieli świata, została silnie zachwiana w swoich podstawach. Niektóre narody, otumanione krwiożerczym nacjonalizmem, ogłupione i zteroryzowane przez żądnych sławy „führerów", hamują i burzą pracę w budowaniu lepszej przyszłości świata. Wrogie postępowi ludzkiemu, zachłanne w swem egoiźmie faszyzmy przytłumiają wysiłki zgnębionej ludzkości, mające nas wybawić od klęsk wojny. Różnego rodzaju koncepcje zapewnienia pokoju i współpracy narodów rozbijają się o niskie ambicje kilku dyktatorów. Ostatnie wypadki genewskie jaskrawo potwierdzają to.

Młodzież z całego świata z rozczarowaniem patrzy na to, co się dzieje w Genewie. Zdaje jednak sobie jasno sprawę, że jedynie faszyzm, siejący zło i nienawiść, ponosi tu winę. W rozczarowanych sercach młodego pokolenia budzi się bunt, żądza zamanifestowania całemu światu, ze jednomyślnie potępiamy wsteczną robotę faszyzmów. My uświadamiamy sobie, że będziemy pierwszemi ofiarami przyszłej wojny, że wojna w swoim okrucieństwie przyniesie nam zagładę całej kultury zachodnio-europejskiej. Pokój świata jest zagrożony. Wobec powagi obecnej chwili, równocześnie kiedy w Londynie odbędzie się wielki Światowy Kongres Pokoju, młodzież chce osobno podkreślić swoje oburzenie na faszystowskie zakusy łamania pokoju. W tym celu, w tem samem mieście, z którego usiłuje się stworzyć stolicę ludzkości, postanowiła zwołać kongres w imię podjęcia szerszej współpracy w obronie pokoju.

Młodzież, zebrana w Genewie, chce zgodnie zamanifestować swe antywojenne stanowisko, chce zaprotestować przeciwko barbarzyństwu agresywnych faszyzmów, przeciwko militarnemu wychowaniu w duchu nienawiści naszych rówieśników w państwach dyktatury. Pod hasłem wojna wojnie połączy się młodzież świata, pragnąca pokoju.

We wszystkich państwach trwają przygotowania młodzieży do kongresu. Przygotowania te nie przeminęły bez echa. Kongres ten ma objąć młodzież różnych światopoglądów. Ze zdziwieniem musimy stwierdzić, iż ze strony niektórych czynników obozu katolickiego padają ostrzeżenia i nawoływania do bojkotu kongresu pod adresem młodzieży chrześcijańskiej. Kongres ten ma, według tych ostrzeżeń, rzekomo być organizowany przez komunistów, celem propagandy komunizmu wśród młodzieży. Oczywiście, że w kongresie weźmie udział i młodzież marksistowska, ale czy to byłoby powodem wycofania się młodzieży chrześcijańskiej z udziału w kongresie? Sądzę, iż młodzież chrześcijańska przeciwnie powinna wziąć jaknajliczniejszy udział i zająć tam stanowisko przodujące.

O ile chodzi o nas Jednościowców, to nam z powodu trudności finansowych napewno nie starczy na wysłanie specjalnego delegata. Ale wyrażamy nasze szczere sympatje i głębokie zadowolenie z tego rodzaju szlachetnych poczynań pokojowej młodzieży świata. **A. G.**

Zgodzić się czy przebaczyć?

Trzeci głos w dyskusji

Historja nieporozumień między związkami a partją, o której pisał kol. J. D. w nr. 25 „Demokraty“, znana jest w istocie pod różnemi formami szerokiemu ogółowi członków narodowego ruchu robotniczego. Ogół działaczy ruchu napozór nie zajmuje się tą sprawą, a nie zajmuje dlatego, by nierozrywać więcej jeszcze istniejących ran, zadanych w haniebny sposób. Nie znaczy to, że zapomniano o wszystkiem.

Jeżeli jednak raz poraz zostają rzucone refleksy minione, to warto i koniecznie trzeba tak zająć się kwestją, by jakakolwiek propozycja czy nawoływanie było godne ruchu młodzieżowego.

Kol. J. D. w artykule swem, pozostawiając na uboczu błędy tych czy owych „gór“, użala się, że „doły“ zawiodły, wykazując brak wyrobienia organizacyjno-politycznego, równocześnie jednak składa winę również na „Jednościowców“, że wszyscy i wszędzie nie wywarli piętna swego na tok powyższej sprawy. W wywodach tych ma kol. J. D. słuszną rację. Bo kto przedewszystkiem powołany jest do rzetelnej, uczciwej i ideowej pracy? Jednościowcy! Kto natomiast powinien decydować o ostatecznych pociągnięciach organizacyj? Same wyłącznie i jedynie szerokie masy wespół z obranymi przywódcami.

Jeżeli więc czynimy zarzut dołom za brak wyrobienia organizacyjno-politycznego, to przedewszystkiem wspomnijmy na ostatnie wybory do „parlamentu“ i równocześnie spóbujmy doły w postępowaniu ocenić.

Z konieczności musimy doły rozklasyfikować.

Nie możemy wymagać np. od robotnika rolnego, aby świetnie się orjentował w prądach społecznych i politycznych, gdyż sposobności do poznania tych nikt im nie dał, a jeżeli dał to w b. małem stopniu. Nie dano im jako członkom należytej strawy. Uważano ich jako masę potrzebną do płacenia i słuchania. Otoczono ich takimi ludźmi, którzy dla przypodobania się komuś wytężali swe siły dla pobicia rekordu w ilości członków i zebranych kwot.

A wychowanie organizacyjne, czy polityczne?

Leżało w biurkach u wielu takich rekordzistów.

Powtarzam dosłownie. W biurkach leżała robota organizacyjno-polityczna.

I trzymało się ludzi na paseczku, by tylko nie wyjrzeli na szersze horyzonty.

Najlepszym tego dowodem, że chłop taki przedstawiciela swego, kolegę czy druha dziś jeszcze nie uznaje jako współwalczącego członka organizacji, lecz jako nasłannika, mówiąc do niego per „Panie Sekretarzu“.

A gdy ktoś z pośród szarej masy kroczył śmielej samodzielnie i jął zdobywać wiedzę, w konsekwencji czego stawał się niezbyt bezpiecznym, to dano mu odpowiedzialną funkcję prezesa obwodowego, robiąc z niego kukłę wykonującą ruchy na polecenie.

Czy od takiego przodownika w małym ognisku organizacyjnem można wymagać głośnego wyrażania opinji, czy protestu, jeżeli rzucono mu ochłap i sprostytuowano jego charakter ideowy?

Nie spodziewajmy się pozytywnej odpowiedzi.

Ale przodownicy ci świetnie się orjentują i dusząc w sobie chęć nazwania takiej sprawy po imieniu, przyklaskują osobom, które ich powołały na stanowisko, gdy są przy nich, myśląc uczciwie i uczciwiec informując swych podległych członków o „wiatrach“ organizacyjnych, o zdradzie czy nieuczciwości wobec mas, gdy są sami.

I widzą, choć sakcjonują niejedne nieprawości, bo nie są w mocy zmory, dławiącej ruch, usunąć.

Doły zaś — te szare masy, przyzwyczajone do wykonywania obowiązków członkowskich, płacą i milczą. Gdyby jednak nie były obstawione paragrafami, gdyby nie zamknięto im furtek do właściwych instancyj, co uczynili kiedyś sprytni karjerowicze, pokazałyby twardą pięść tym, którzy dla osobistych korzyści podeptali świętość idei.

A czego chcemy wymagać od takich ludzi, którzy, gdy przyjechał działacz robotniczy niezależny od prezesów czy innych, to wymagali, by stawiał lub fundował, dlatego, że, gdy przyjechał poseł X czy Z, „to dał litr“ lub „dwa“ i jeszcze „cygary nam w gębę kładł“?

Czy od tych wymagać nam wychowania organizacyjnego lub społeczno-politycznego, kiedy zamiast nauką, karmiono ich czystą czy cygarem?

Czy można wymagać od takich prostaczków, jeżeli przywódcy ich świadomie czy nieświadomie siali kąkol i chwasty, aby jaknajwięcej ciągnąć soków z żyznej gleby organizacyjnej i uniemożliwić kiełkowanie zdrowemu ziarnu?

Kol. J. D. nawołuje do zgody w szerokich dołach. Niema niezgody w nich. Jest tylko nieporozumienie, a właściwie niezrozumienie u części członków ruchu robotniczego, którzy przez przywódców byli traktowani i używani jako korzonki chwastu do ciągnięcia soków — osobistych korzyści.

I tych, znajdujących się w ciemnicy, czy młodych, czy starych trzeba uświadomić i nic więcej. Wrócą szybciej, jak się spodziewamy z drogi fałszywej, na którą ich karjerowicze naprowadzili. Bo zdrowy u nich rozsądek, a brak tylko wiadomości społeczno-politycznych i orjentacji.

Jeżeli panuje niezgoda między „górami“, to wszyscy wiedzą kto zawinił, kto podeptał ideał wolności mas, kto wbrew statutom próbował masy zaprzepaścić.

Winowajca, jeżeli chce być wolnym, musi prosić masy swych członków o łaskę. Masy mściwe nie są.

Jeżeli ktoś chce uchodzić za działacza, musi mieć cywilną odwagę przyznania się do błędów, musi przejść kwarantannę oczyszczającą i potem żądać przebaczenia. Wówczas dopiero ludzie idei mogą podać rękę do zgody.

Lecz nigdy nie wolno nam kalać rąk brudem nieoczyszczonych, gdyż doły ruchu robotniczego we wszelkich odcinkach, doły uczciwych i zahartowanych członków nie przebaczyłyby nigdy tolerowania nieuczciwców i degeneratów.

Włast.

Za kieliszek wódki...

Przejeżdżając pod wieczór przez pewną wieś na Pomorzu, zatrzymuję się, bo uderza mnie dziwny widok. Jakiś tęgi jegomość rozmawia przez chwilę z ludźmi, zebranymi wokół niego na polu. Wnet ludzie chwytają za kosy i sierpy i biorą się z miejsca do żęcia pszenicy. Nie tak, jak zwykle. Nie cechuje tych ludzi rozważny i posuwisty krok przy tej pracy, ale jakaś gorączkowa zawiętość jaknajszybszego jej ukończenia. Zaintrygowany zsiadam z roweru i czekam. Mam trochę czasu. Poczekam, aż skończą i dowiem się przyczyny tego niebywałego pośpiechu w tej tak wyczerpującej pracy. Zaciekawia mnie poprostu rzecz jedna: czem ten tęgi, z miejska ubrany jegomość ludzi tych zachęcił do roboty. Przebiegają mi przez głowę możliwości: a może podał jakieś wyższe wynagrodzenie? a może to dla siebie mają żąć? Mija godzina nim ukończyli. Patrzę, a oto nowy obrazek: ten wymieniany już tęgi pan przynosi butelkę jakiegoś wina czy wódki i ludzi częstuje, a po chwili odchodzi. Podchodzę z boku do ludzi. Pytam o ten tak bardzo rodzajowy obrazek. Tłumaczą mi od początku. Ano, przyszedł pan dziedzic (jak się potem okazało — Niemiec), upływał już przepisany czas pracy, a pozostało do zżęcia jeszcze jakieś 5—6 mórg pszenicy. Zaproponował więc dziedzic tym wymęczonym całodzienną pracą ludziom, by te pozostałe morgi zżęli, to dostaną wódki. I ludzie...

zgodzili się na to. Porwali się do pracy, aż w krzyżach im trzeszczało. I za swą pracę dostali... po kieliszku wódki.

* * *

Robotnik rolny to najbardziej wyzyskiwany człowiek pracy w Polsce. Zarobek dzienny w okresie żniwnym, w okresie najcięższej pracy wynosi od 1,20 zł do 1,80 zł. Opisany wypadek zdarzył sir, a może zdarzał się częściej, w miejscowości, gdzie zarobek wypłacany był z miesięcznemi opóźnieniami i nie przestrzegano taryfy. Podobnych wypadków możnaby opisywać setki. Ludzie przez własną nierozwagę, powiedzmy dosadnie: głupotę, warunki swego bytowania sobie pogarszają. U podstaw naszej pracy leży uświadomienie człowieka pracy, uświadomienie go, by nie pozwalał poniewierać swą godnością, by sam przez swe zacofanie nie zwiększał stosowanego wobec niego wyzysku. Trzeba nam stale i bezustannie zrywać pęta ciemnoty, która niemniej uciska lud pracy od wyzysku. Praca ta jest trudna. Na drodze leży po wielkiej części oddziedziczony po przodkach strach i jakieś niezrozumiałe dla tych ciemiężców uszanowanie. Trzeba nam łamać przesądy, mówiące o jakiejś wyższości dziedzieców. Gdyby ci ostatni byli już nie „wyżsi", ale choćby tylko normalni, to nie wyzyskaliby tak robociarza, nie wyzyskaliby jego głupoty. To uszanowanie, tę uniżoność wobec przedstawicieli klas posiadających musimy wyprzeć z duszy wielu jeszcze szarych robociarzy. Czas już najwyższy, by w wieku, w którym ligi opieki nad zwierzętami, dla tych ostatnich już prawie wywalczyły prawa obywatelskie, by wszystek polski robociarz poczuł się pełnym człowiekiem i każdy zamach na jego godność, każdą ofertę poniżającą go potrafił odeprzeć, jak należy. By polski robociarz nie trawił marnie sił nad budowaniem dobrobytu, a nawet zbytku dziedzica, ale umiał zużyć siłę swoich twardych pięści na nauczenie dziedziców uszanowania jego godności i siły. Zrzucajmy jarzmo ciemnoty, by móc zrzucić jarzmo wyzysku!

F. A.

Dwie miary

Poniżej przytaczamy parę pozycyj z ustawy skarbowej województwa śląskiego na rok 1936-37:

Na pracę kulturalno-oświatową	400.000 zł.
Na oświatę pozaszkolną	180.000 zł.
Związek Młodych Powstańców	10.000 zł
Na budowę pomnika J. Piłsudskiego i Powst. Śl.	100.000 zł.
Związek Abstynentów	1.000 zł.
K. S. M.	10.000 zł.
Dom Powstańca Śl.	30.000 zł.
Kopiec Wyzwolenia	50.000 zł.
Polskie Tow. Tatrzańskie	2.500 zł.

Dla organizacyj niezależnych prowadzących rzeczywiście pracę kulturalno - oświatową — niema grosza, ale dla tych, których „praca" ogranicza się do defilowania na galówkach — są.

Wiadomo — dwie miary.

Fraszki

NA POWSTANIE W HISZPANJI.

Strzał „nieznanych sprawców" rewolucję budzi...
Nie wszędzie bezkarnie morduje się ludzi.

NA PORAŻKI ARMJI WŁOSKIEJ W ABISYNJI.

Ta armja doprawdy ma dziwną naturę:
Jak nie może gazami truć, to — bierze w skórę!

NA BANKRUCTWO KOLEJKI NA KASPROWY WIERCH.

Koniec szopki —
Zwiędły bobki.

NA POLEMIKĘ „PODATKOWĄ" WICEPREMJERA Z SENATOREM.

...Gdy zapłaci czterysta dwadzieścia tysięcy —
Napewno się w senacie nie odezwie więcej!

NA „GAZETĘ POLSKĄ".

„Służymy tylko własnemu sumieniu".
GAZ. POLSKA.

Kraj dowiedział się nagle o niej ze zdumieniem,
Że oprócz komorników, ma jeszcze — sumienie.

NA B(IURO) O(RGANIZACJI A(KCJI).

Przysłowiu „wąż w kieszeni" — teraźniejszość łurąga —
Bo i BOA jest wężem, a.... forsę wyciąga!

NA AFERĘ PARYLEWICZOWEJ.

Ci, którzy podpisywali —
Na wolności chodzą dalej.

ŻEBYM JA BYŁ Z SANACJI...

Żebym ja był z sanacji — byłbym wojewodą,
Nie dbałbym, żem jest zero, że mi to dowiodą,
A jak wyszedłby skandal — rzecz byłaby prosta:
Dostałbym przeniesienie — siedziałby... starosta.
Albo może prezesem zostałbym w Krakowie —
To też niezła posadka — wierzcie mi panowie!
Chcąc pobory do śmierci już mieć zapewnione —
Wszystkie grzechy bym zgóry... przepisał na żonę!

O. SET.

IV. Kongres Jedności

PRZYPOMINAMY, że w dniach 15 i 16 b. m. odbędzie się w Ostrowie Wlkp. IV Kongres Z. M. P. „Jedność".

Obrady Kongresu rozpoczną się o godz. 10-tej rano dnia 15 b. m. w sali Grand Café przy ul. Wrocławskiej 26.

Po przyjeździe do Ostrowa Wlkp. zgłaszać się należy do BIURA KOGRESU, mieszczącego się w Rynku nr. 36 — OGNISKO Narodowego Ruchu Robotniczego.

ZARZĄD GŁÓWNY.

KRONIKA

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

Śląski Zarząd Wojewódzki komunikuje

Celem poinformowania ogółu kolegów o zagadnieniach, które będą przedmiotem obrad na Kongresie w Ostrowie, wygłosi kol. Józef Dubiel odczyt p. t. „Przed Kongresem". Na odczyt ten Śląski Zarząd Wojewódzki zaprasza wszystkich Jednościowców. Udział kolegów. którzy wyjeżdżają na Kongres, obowiązkowy.

Odczyt odbędzie się w środę, dnia 12 sierpnia 1936 r. o godz. 18-tej w sekretarjacie w Chorzowie.

Rybnik. Zarząd Okręgowy rybnicki urządził dnia 18-go lipca br. wykład. Licznie zebranym wykładał kol. Gazda o wydzielaniu zewnętrznem (gruczołach dokrewnych). Obecni byli również przedstawiciele N P. R. Do zebranych przemówił także prezes okręgowy N. P. R. kol. Nowak oraz prezes filji N. P. R. Rybnik kol. Nokielski.

Wykład następny odbył się w sobotę w Rybniku w lokalu p. Ćwika o godz. 19,30.

Żory. Dnia 19 lipca br. zwołała walne zebranie filja Z. M. P. „Jedność" w Żorach — po rocznej przeszło przerwie. Stary Zarząd zawiesiło się skutkiem jego bezczynności. Na zebraniu byli obecni członkowie miejscowej filji N. P. R. Powołano nowe władze filjne, na czele których stanęli: Brózda Józef — prezes, Sternold Rajnhold — sekretarz, Polok Paweł — skarbnik. W sprawach organizacyjnych zabierali głos kol. Macionczyk, Polok, Sternold i Gazda. Przy filji ma powstać sekcja teatralna. Nastrój, panujący na zebraniu, wróży pomyślny rozwój tej podupadłej filji.

Konferencja Okręgowa w Orzegowie.

Orzegów. W niedzielę, dnia 26 lipca br. odbyła się tu konferencja okręgowa na powiat świętochłowicki. Na konferencji byli obecni liczni delegaci poszczególnych Kół okręgu. Zarząd Wojewódzki reprezentował kol. Gawlik A. Zwołana konferencja miała przedewszystkiem wybrać delegatów na IV Kongres „Jedniści", który odbędzie się w Ostrowie Wlkp. Z pośród licznych kandydatów wydelegowano: kol. Sopałę, kol. Szotka, kol. Ozdartego, kol. Labusa, kol. Gniłkę, kol. Kulika i kol. Basa. Zainteresowanie Kongresem było nadzwyczaj wielkie. Z pośród kolegów kilku postanowiło wziąć w nim udział nawet z poza grona wydelegowanych. Pozatem omawiano cały szereg spraw organizacyjnych, postanawiając silnie wzmocnić akcję kulturalno-oświatową w całym okręgu. Z miejsca uchwalono: urządzić dnia 9 sierpnia br. wielką wycieczkę propagandową całego okręgu do Diabliny pod Piekarami. Na tem konferencję zakończono.

Orzegów. W niedzielę odbyło się tu miesięczne zebranie Koła Jednościowców. Z ramienia Zarządu Wojewódzkiego przemawiał kol. Gawlik A. W wygłoszonym referacie przedstawił referent krótki zarys walki klasowej warstwy pracującej w ciągu dziejów. Przy poruszaniu spraw organizacyjnych poruszono przedewszystkiem kwestję podniesienia akcji kulturalno-oświatowej wśród miejscowych Jednościowców.

Godula. Również w niedzielę urządziła miejscowa filja Z. M. P. „Jedność" swoje miesięczne zebranie. Zebranie zagaił kol. Szotek Jan. Referat na temat: „Sprawa Gdańska w naszem oświetleniu" wygłosił kol. Lidke Tomasz z Chorzowa. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Na zebraniu tem uchwalono połączyć obie, pracujące dotąd oddzielnie, filje męską i żeńską w jedną. Po odśpiewaniu kilku pieśni kol. Szotek zakończył zebranie.

Chorzów. Dnia 25 lipca br. odbył się w Chorzowie wykład kol. Czesława Dyji p. t. „Jak powstał i jak upadł ustrój kapitalistyczny". Po wykładzie rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Wykłady odbywają się w Chorzowie co sobotę o godz. 18-tej w Drukarni Narodowej. Wstęp bezpłatny. W ciągu lipca w dalszym ciągu trwać będą wykłady na tematy socjologiczno-ekonomiczne. W sierpniu rozpoczyna się cykl wykładów o literaturze. Podobne wykłady odbywają się co sobotę w Rybniku. Trwa tam obecnie cykl wykładów z medycyny.

Świętochłowice. W piątek, dnia 31 lipca br. odbyło się zebranie filji świętochłowickiej. Zebranie zagaił kol. Boldys Jan Referat na temat: „Nasz Związek" wygłosił kol. Lidke F. Członkowie tamtejszej filji domagają się, aby także w okręgu świętochłowickim powstała stała placówka kulturalno - oświatowa.

Chorzów. Na sobotnim wieczorze dyskusyjnym przemawiał kol. Dubiel Józef. Kol. Dubiel mówił na temat: „Materjalizm dziejowy". Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja.

Katowice — Centrum. W niedzielę, dnia 2 sierpnia o godz. 10 odbyło się na salce „Strzechy Górniczej" zebranie tamtejszej filji. Referat na temat: „Nasz stosunek do kapitalizmu" wygłosił kol. Gawlik Antoni. Referatu członkowie wysłuchali z wielkiem zaciekawieniem. Po referacie wywiązała się nadzwyczaj ożywiona dyskusja.

Mysłowice. W dniu 26 lipca odbyło się nadzwyczajne walne zebranie w Mysłowicach. Na zebraniu wybrano nowy zarząd w składzie: prezes Jaguś Wilhelm, sekretarz Fregel Reinchold, skarbnik Juranek Izydor. Życzymy filji mysłowickiej powodzenia w pracy. Filja mysłowicka musiała się borykać z władzami przez cały rok.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Ostrów Wlkp. W niedzielę, dnia 19 lipca 1936 r. odbyła się walna konferencja okręgu ostrowskiego, na której wybrany został nowy Zarząd, do którego zostali wybrani: prezes — Piekarek Antoni, wiceprezes — Idźczak Ludwik, sekretarz — Nowacki Tadeusz, skarbnik — Śliwka Piotr, ławnicy — Galas Jan, Buchczyk Maksymiljan i Krawczyk Józef. W skład Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Płonka, Matuszczak i Sztukowski.

W A R U N K I   P R E N U M E R A T Y:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.